

Rezerwat

Zgniatam gałęzie, korę i mchy pod butami, czasem zapadam się w miękką ziemię. Czuję zapach wilgotnych liści. Miejscami konary piętrzą się na ziemi. Zaglądam zza olbrzymiego drzewa zwalonego obok. Innym razem stoję koło monumentalnych olbrzymów, niczym jakichś tajemniczych istot, które zakończyły życie. Dotykam pnia. Obchodzę go dookoła. Potem siadam na grubym, leżącym drzewie. Nie ma tu nikogo. Po chwili idę w głąb rezerwatu. Stara ścieżka nagle prawie niknie wśród gęstych krzewów, tracę ją z oczu. Dalej jest jeszcze bardziej dziko, zawracam, jakiś czas błądzę. Mam dużo czasu. Spędzam tu prawie cały dzień. Później wracam do domu.

Ten las nie kończy się tak po prostu. On jest obecny w mojej głowie w sposób szczególny, niemal namacalny, trochę tak, jak wspomnienie z dzieciństwa, jak twarze ludzi, których spotkałem. Potem wielokrotnie będę miał przed oczami porzrywane obrazy z wielu tych starych lasów, które odwiedziłem. Niepowtarzalne.



Rezerwat Baniska w Beskidzie Sądeckim. Fot. Jakub Michalcewicz

Wspominam ciszę, jaką dane mi było odczuć w samym sercu Łysogór. Wycieczkę w dół Wąwozem Jamki w Ojcowskim Parku Narodowym. Posępne Baniska w Beskidzie Sądeckim i inne. W pamięci pozostały miejsca, zdarzenia, drzewa. Widziane też z pewnej perspektywy, kiedy podróżując, wiele razy zwracałem głowę i patrzyłem z oddali w miejsca, gdzie już byłem. W krajobraz Polski. Myślę o nich przy przemykających w głowie fragmentach prozy Żeromskiego czy Iwaszkiewicza oraz dawnych czarno-białych fotografiach oglądanych gdzieś w książkach. To wszystko odczuwane w tak współczesnej Polsce, ale nigdy nie pozbawione swej tajemniczości.

Pamiętam o spotkaniach z ludźmi, dla których tak samo jak dla mnie ta wspaniałość przyrody była czymś nadzwyczajnym i bardzo ważnym. Wspólne chwile spędzone pośród starego lasu, wypełnione rozmowami o przyrodzie i zagrożeniach dla niej. I dużo tych sam na sam z przyrodą. One były.

Rezerwat leśny. Kwintesencja lasu. Nasze dziedzictwo. W świecie tonącym w plastiku, zanieczyszczeniach, olbrzymich zmianach cywilizacyjnych ten skrawek lasu zostawionego w spokoju wygląda prawie tak, jak przed wiekami. Czyż nie jest to wspaniałe? W Polsce, gdzie jest coraz mniej wyboistych dróg nie pokrytych asfaltem, drewnianych domów, wielu dawnych krajobrazów, młynów zatopionych w dolinach czy czystej wody w rzekach, której można się napić – ten las przetrwał!

Widzę go jako zamkniętą całość, przestrzeń wypełnioną różnorodną formą. Jakkolwiek to zabrzmie – jako miejsce magiczne. Z martwymi drzewami stojącymi i leżącymi, z odartą korą, porośniętymi mchami, z dziesiątkami stworzeń je zamieszkujących. Z zapachami wyostrażającymi moje zmysły. Ten jakby odrealniony obraz z czasem stał się ucieczką od ludzi, codziennych rozmów i miasta. Przypomnieniem dawnego świata, który istniał gdzieś obok niego. Zjawiskiem naprawdę fascynującym.

Potrafiliśmy obronić jednak tylko tyle prawdziwego lasu. Resztę zostawiliśmy do „niezbędnej opieki” ze strony człowieka. Jakoś trudno mi się z tym pogodzić. Raczej nie mam złudzeń. Nie wierzę w „złote środki”, kompromisy, walkę z kornikiem za wszelką cenę. Ufam przede wszystkim własnej przyrodniczej intuicji. Oceniam to, co widzę. I nie wierzę w wycinanie starych drzew. Niech pozostaną – żywe lub martwe, stojące albo przewrócone.

Dość późno zaczynam to wszystko dobrze rozumieć. Może nawet zbyt późno. Choć chyba od zawsze

nie dałem w sobie stłumić odczuć co do obrony dzikości. Pomimo tego wszystkiego, co słyszałem o lesie i co trzeba z nim robić. Podświadomie czułem, że nie tędy droga. I niestety nie zawsze potrafiłem to głośno powiedzieć.

Jakub Michalcewicz



Dofinansowano ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach. Treści zawarte w publikacji nie stanowią oficjalnego stanowiska organów Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach.